

JERZY KOCH

Wenus Hotentocka. Fakty? Mity!

Czymże jest nazwa? To, co zwiemy różą,
pod inną nazwą równie by pachniało.

*What's in a name? That which we call a rose
By any other name would smell as sweet.*

Szekspir, *Romeo i Julia* (akt II, sc. II, w. 1–2)

1. W drodze do IBlurystów (zapiski z podróży)

Wyprawilem się do IBlurystów, by odpowiedzieć na nurtujące ich pytanie „Czyja Afryka?”. Jadę do Warszawy, ale nie wiem jeszcze do końca, jak z tą „Afryką”, o której mowa w tytule sesji, choć mam już przygotowane wystąpienie, któremu nadałem formę prezentacji. Po drodze jest jednak jeszcze wiele czasu na przemyślenia. Podróż z jednej części Polski do drugiej odbywa się objazdem, co daje mi niemal sześć godzin czasu na przemyślenia, bowiem z Wrocławia do Warszawy najkrótsza droga wiedzie przez Poznań (lub Katowice)! Co by nie mówić: Polskie Koleje Państwowe, wożąc mnie po swoiście rozumianej „krągłości”, potwierdzają w ten sposób prawdę o kulistości ziemi, która legła u podłoża przekonania, że można podróżować poza granicę wyznaczoną Słupami Heraklesa, a w dalszej konsekwencji umożliwiła ekspansję Europy poza Europą i stawianie takich pytań jak „Czyja Afryka?”. Jestem zatem w podróży, w której – już z racji przebiegu trasy – pojęciem

względny staje się racjonalne myślenie, czas, nawet przestrzeń, a w końcu i sam środek lokomocji: czuję się niczym dawni podróżnicy osiągający swoje cele nie wprost, ale niemal zawsze dopiero po pośrednich i koniecznych etapach błędzenia i kluczenia. Po przybyciu do stolicy wrażenie to jeszcze się potęguje: podróżnicze doznanie paradoksu, względności, wyalienowania było zapewne właściwe także afrykańskim wędrowcom. Czyja Afryka? – kołacze mi się po głowie; to myśl, która nie opuszczała mnie ani w Rawiczu, ani w Kutnie. Czyja? W Warszawie lokuję się w uniwersyteckim hotelu o nazwie „Hera”. Nie wiem, czy wdzięcznej, ale na pewno pasującej do Ośrodka Badań nad Tradycją Antyczną. Jednak myślenie analogiczne Hera/Antyk bierze w łeb, bo Ośrodka jakby już nie było. W ostatnim roku, kiedy ja przebywałem na stypendium u Olędrów, OBTE zastąpił Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales”. Tak wieści program sesji, który przeglądam po raz kolejny, zauważając tym razem, że symbol pozostał, ta sama kolumna w jońskim porządku; nie znając szczegółów belkowania i bazy, nie jest się w stanie stwierdzić, czy to odmiana małoazjatycka, czy attycka, dlaczego jednak po głowie kołacze mi się tyleż przekorne, co obrazoburcze skojarzenie z fallicznym symbolem władzy, choć przecież wiem, że chodzi o wyraz ciągłości tradycji i nauki? Sam w sobie zasiałem wątpliwości i teraz już w innym świetle widzę umieszczoną na folderze sesji małpę, która pochyła się nad mapą, oraz słonia na sawannie. Co do małpy, nie mam najmniejszej wątpliwości, że to aluzja do względności całej tej nauki i kolejnych stanów uczoneści, w jakie wprowadza się wspólnota badaczy. Jednak słon na sawannie? Chyba organizatorzy przedobrzyli. To nazbyt stereotypowe. Sprawa wyjaśni się dopiero wtedy, kiedy okaże się, że telefon komórkowy dyrektora IBI AL zamiast dzwonka albo jakiejś innej mniej lub bardziej popularnej czy drażniącej melodyjki ma wgrane słoniowe trąbienie i zdarzy się kilka razy, że właśnie ten ryk w konferencyjnej przestrzeni Białej Willi będzie ewokować pustynię i puszcę. Właśnie „Biała Willa”: cóż to za nieporządek symboliczny? – myślę sobie: drogi Jerzy, ironisto, patriarcho, autokrato, kolonisto, dokąd nas ściągnąłeś? W Białej Willi mamy rozważać, czy ten Czarny Łąd? Ale jakby tego wszystkiego jeszcze było mało – podnosząc wzrok znad programu i patrząc przez okno taksówki wiozącej mnie w stronę uniwersytetu, dostrzegam ni stąd, ni zowąd wielką palmę i uzmysławiam sobie, że to Nowy Świat (*sic!*). I już kiedy wydaje się, że wystarczy, że dość, że łańcuch tego symbolicznego porządku widoków, myśli i skojarzeń wokół kluczowego pytania „czyja Afryka?” urwie się (bo kiedyś i gdzieś urwać się musi), a ja zostanę przywołany do porządku wielkowiejskim warszawskim szykiem, właśnie wtedy za palmą zaczyna majaczyć olbrzymia postać Murzyna przy

studni¹. Trudna do opanowania bystrzyca tego potoku widoków i strumienia skojarzeń – niebezpieczna, gdyż zagrażająca zdrowiu zmysłów – uspokaja się dopiero wtedy, kiedy na zielonym świetle tak-sówka zjeżdża ze skrzyżowania i po oczach bije wielki napis ORIENTALIZM z bannera informującego o wystawie pod tym właśnie tytułem w Muzeum Narodowym. Mam nieodparte wrażenie, że cały ten problem „czyja Afryka?” stał się nagle jakoś mniej dolegliwy.

2. Ja a sprawa Wenus Hotentockiej (deklaracja)

Wenus Hotentocką zacząłem się zajmować już kilka lat temu. Najpierw było wystąpienie w 2003 roku na konferencji zorganizowanej przez Uniwersytet Wrocławski pt. *Zrozumieć płęć*, a dokładniej *Zrozumieć płęć II²* – pojmowanie płci jest bowiem procesem odbywającym się w nauce akademickiej w określonych stadiach, podobnie zresztą jak w kolejnych odsłonach uwidacznia się moja naukowa fascynacja zjawiskiem Wenus Hotentockiej i dyskursem wokół niej. W pokonferencyjnym tomie, książce pod tym samym co kongres tytułem, zamieściłem poszerzoną wersję wystąpienia³. W kolejnym roku (2004), na Spotkaniach Interdyscyplinarnej Grupy Gender Studies Uniwersytetu Wrocławskiego, wygłosiłem referat zatytułowany *Język i ciało. Konstrukcje kolorowej kobiety (Wenus Hotentocka) w reprezentacjach południowoafrykańskich*; mówiłem też na ten temat na wspólnym kongresie południowoafrykańskiego Stowarzyszenia Literaturoznawczego Afrikanse (*Afrikaanse Letterkundevereniging*) i Południowoafrykańskiego Stowarzyszenia Niderlandystycznego (*Suider-Afrikaanse Vereniging vir Neerlandistiek*) w Potchefstroom. Biorąc pod uwagę inną publiczność i inną przed-wiedzę słuchaczy we Wrocławiu i w Potchefstroom, były to dwa odmienne wystąpienia, choć raczej należałoby powiedzieć – dwa zupełnie inne podejścia do tematyki. Dotychczas najpełniejsze opracowanie tego tematu po-

¹ Tadeusz Ajdukiewicz, *Przy studni*, olej, płótno, Wiedeń 1888.

² Zob. <http://www.nic-tak-samo.uni.wroc.pl/wydarzenia/zrozumiecplec2.html>; dostęp: styczeń 2009.

³ J. Koch, „Wenus Hotentocka” o wielu wcieleniach: *Benigna, (Magda)Lena, Kaatje, Saartjie, Krotoa. Konstrukcje kolorowej kobiety w reprezentacjach południowoafrykańskich*, [w:] A. Kuczyńska, E. Dzikowska (red.), *Zrozumieć płęć II. Studia interdyscyplinarne*, w serii Monografie Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy Brandta, Wrocław 2004, s. 65–102.

mieściłem w mojej ostatniej książce, w której rozdział o Wenus Hotentockiej nadał tytuł całemu tomowi *Wenus Hotentocka i inne rozprawy o literaturze południowoafrykańskiej* (2008)⁴. Zaproszenie do udziału w sesji *Czyja Afryka?* zmusiło mnie do przygotowania kolejnej odsłony i tak powstała multimedialna prezentacja, której jednak w wydaniu referatu na papierze nie jestem w stanie powtórzyć, i tak oto po raz kolejny przerabiam i dopisuję, porządkuję i uzupełniam, przewartościowuję i zmieniam. Niniejsza publikacja nie jest zatem pierwszą (a najpewniej nie będzie też i ostatnią) w procesie mierzenia się z tematem. Jest to raczej kolejne przybliżenie, w którym dotychczasowe ustalenia i doświadczenia staram się wzbogacić nowymi przemyśleniami i nowym materiałem. Jest to kolejna próba domyślenia rzeczy całej raz jeszcze i zrobienia znów kilku kroków.

3. Afryka Sienkiewicza jest! (pryzmat i pryzmat)

Udzielanie odpowiedzi na pytanie „czyja Afryka?” można zacząć w różny sposób, choćby od analizy stereotypów dotyczących tego kontynentu. Dość dobrze zbiera je niedawna wypowiedź polskiego europośła Ryszarda Czarneckiego – jeśli ją cytuję, to właśnie ze względu na jej kumulatywny charakter, a nie iżbym miał autora za eksperta od egzotyizmu. „Afryka kojarzy się przeciętnemu Polakowi z wierszykiem o Murzynku Bambo, turystyką typu safari, Stasiem i Nel z *W pustyni i w puszczy*, ewentualnie z Koziołkiem Matołkiem, który w swojej podróży dotarł aż do Timbaktu w Mali, może jeszcze z rajdem Paryż–Dakar oraz apartheidem w RPA i Rodezji (dziś Zimbabwe)”⁵. Ewa Wachowicz jest bardziej bezpośrednia w myśleniu o afrykańskim kontynencie, co zapewne ma swoją przyczynę w jej własnych afrykańskich doświadczeniach. Oto wypowiedź byłej Miss Polonii z 1992 roku i Miss Świata Studentek z roku 1993, starsza od tekstu Czarneckiego zaledwie o kilka miesięcy, ale jako pewna myślowa sztanca równie aktualna jak wypowiedź europośła: „Wciąż

⁴ J. Koch, *Wenus Hotentocka i inne rozprawy o literaturze południowoafrykańskiej*, Warszawa 2008.

⁵ R. Czarnecki, *Miliard na Afrykę (i nie tylko)*, „Gazeta Finansowa” z 27 XI 2008, zob. <http://www.gazetafinansowa.pl/index.php/wydarzenia/komentarze/1539-miliard-na-afryk-i-nie-tylko.html>; dostęp: styczeń 2009.

tęsknię za RPA, za przyjaciółmi i za wspaniałą przyrodą. Odgłosy puszczy są tam zupełnie takie same jak w opisach Sienkiewicza!”⁶.

Co ciekawe (ale przecież wcale nie zaskakujące), w obu przypadkach wzmiankowane jest Sienkiewiczowskie *W pustyni i w puszczy* jako pewien prototyp myślenia o Afryce, jako zasadniczy pryzmat, przez który Polacy patrzą na ten kontynent. W obu cytatach mamy *de facto* kompozycję stereotypów, wiązanek okolicznościową z okazji „czyja Afryka?”, koncert życzeń dla niegdysiejszych podróżników i dzisiejszych turystów, dla czytelników dorosłych i młodych, dla zainteresowanych sportem i przyrodą, polityką i urodą, jednym słowem, afrykańskie *potpourri*. Obie wypowiedzi, w których uderza obecność Sienkiewicza, zostały przeze mnie wybrane celowo, lecz nie rozmyślnie, rządził raczej przypadek, a selekcji dokonałem z korpusu tekstów o Afryce Południowej z prasy polskiej⁷. Ja jednak nie będę się zajmował ani pustynią, ani puszczą. Nawet nie bohaterami książki, którzy zaludniali kiedyś świat zbiorowej (także mojej własnej) dziecięcej wyobraźni – mam na myśli rzecz jasna Stasia i Nel, bo przecież... nie Kalego, z którym polskiemu młodemu czytelnikowi trudno się utożsamić! Jeśli w ogóle miałbym z Sienkiewiczowskiego *panopticum* wybierać przez porównanie jakąś postać, to najbliższej konstrukcjom „mojej” Wenus Hotentockiej czy też szerzej – afrykańskim ko-

⁶ E. Wachowicz (notowała M.A. Utnik), *Serce zostało w...*, „Gazeta Wyborcza – Turystyka” z 20 VII 2008, zob. http://turystyka.gazeta.pl/Turystyka/1,82269,5467036,Ewa_Wachowicz_Miss_Polonia_1992_i_Miss_Swiata_Studentek.html; dostęp: styczeń 2009.

⁷ W Zakładzie Studiów Niderlandzkich i Południowoafrykańskich Instytutu Filologii Angielskiej UAM od szeregu lat (ostatnio we współpracy z Ambasadą Republiki Południowej Afryki) realizujemy projekt prasowy polegający na zbieraniu i archiwizowaniu wzmianek z prasy polskiej na temat Afryki Południowej. Powstający w ten sposób korpus tekstów był już wielokrotnie używany w pracach imagologicznych, analizujących obraz Afryki Południowej w Polsce, por. J. Koch, P. Zajas, „*They Pass Each Other By, Too Busy Even To Wave*”: *J.M. Coetzee And His Foreign Reviewers*, [w:] L. Sikorska (red.), *The Universe Of Histories. Essays On J.M. Coetzee*, Frankfurt am Main 2006, s. 111–150; J. Koch, P. Zajas, „*Mijają się zbyt zajęci, by się pozdrowić choćby machnięciem ręki*”. *J.M. Coetzee i jego zagraniczna recepcja na przykładzie Holandii i Polski*, [w:] J. Koch, *Wenus Hotentocka i inne rozprawy...*, tamże, s. 358–428; J. Koch, P. Zajas, *Die grond van het hemelse volk. Zuid-Afrika en ‘authenticiteit’ van de toeristische ervaring in recente Poolse persberichten*, „Stilet. Tydskrif van die Afrikaanse Letterkundevereniging” 2008, XIX/1, s. 168–182; tenże, *O ‘autentyczności’ i ponowoczesnym rozumieniu doświadczenia turystycznego*, „Teksty Drugie” 2008, nr 4, s. 215–230; tenże, *Postkolonialne imaginarium południowoafrykańskie literatury polskiej i niderlandzkiej*, Poznań 2008; tenże, *Het handelsmerk Zuid-Afrika. Enkele overpeinzingen over de toeristische berichtgeving*, „Werkwinkel. Tijdschrift voor Nederlandse en Zuid-Afrikaanse studies” [w druku]; E. Dynarowicz, *Transformacja w RPA: Komisja Prawdy i Pojednania a literackie reprezentacje procesu negocjowania i (re)konstruowania tożsamości*, Poznań 2008 (nieopublikowana praca doktorska napisana pod moim kierunkiem – J.K.).

bietom w europejskich reprezentacjach, znajdowałyby się dziś Mea, choć w oczach polskich czytelników stoi ona od głównej pary protagonistów jeszcze dalej niż Kali. Ale nawet i ona, choć jest dziewczyną, na dodatek czarną, nie będzie moją „Wenus Hotentocką”, gdyż wbrew stereotypowi kryjącemu się już w obocznej, bliskoznacznej nazwie Afryki „Czarny Łą”, kontynentu tego nie zamieszkiwali tylko Murzyni, ani w przeszłości, ani dziś. Zwykle w takich razach podaje się, że północne obszary Afryki zamieszkują Arabowie. Także Sienkiewicz, zgodnie z realiami, jak również z ówczesną perspektywą europejską, wprowadził do swojego świata przedstawionego północnoafrykański świat arabski, czym poszerzył ówczesne polskie widzenie Afryki jako kontynentu wieloetnicznego i wielokulturowego. Przenieśmy jednak wzrok z tych rejonów, w których umiejscowiona jest akcja powieści, na te, w których w 1973 roku przyszło Władysławowi Ślesickiemu nagrywać kinową wersję książki. Ekranizację zrobił realistyczną, jak przystało na dokumentalistę, ale czy rzeczywiście spojrzenie na Afrykę zostało w tej filmowej konkretyzacji dziejów Stasia i Nel wzbogacone? Kartując dalej Sienkiewiczowski kontynent, wypada omieść wzrokiem i te lokacje, gdzie powstawała druga filmowa wersja *W pustyni i puszcy...* – południowoafrykański reżyser Gavin Hood na pewno zrobił krok w stronę północnoamerykańskiego Hollywoodu, ale ponieważ wziął także południowoafrykańskich aktorów i posłużył się tamtejszymi krajobrazami, nie już nas teraz nie wstrzymuje, by spojrzeć w dolny róg mapy kontynentu i wspomnieć, że oprócz Murzynów i Arabów są też w Afryce ludy kosańskie (kojsańskie) – Buszmeni, czyli San, i Hotentoci, czyli Khoikhoi – kto wie, czy nie jedyni naprawdę tuziemczy mieszkańcy tej części świata.

4. Wyznaczniki dyskursu Wenus Hotentockiej (ciało i język)

Niechże za bezpośrednie wprowadzenie do analizy zjawiska „Wenus Hotentockiej” posłuży inny jeszcze cytat z prasy polskiej o Afryce Południowej, podobnie jak powyższe wybrany losowo z ostatnich wycinków. „Mimo że RPA leży na krańcu Afryki, szacuje się, że na mundial przyjedzie ok. 500 tys. spragnionych seksu kibiców, w tym głównie z Europy. Statystyki mówią, że niektórzy kilka razy dziennie będą korzystali z usług prostytutek. Po pierwsze, dlatego że te usługi są tam tanie, a po drugie, kobiety z RPA mają oryginalną uro-

dę”⁸. Co ma na myśli dziennikarzysta „Polska” pisząc o „oryginalnej urodzie” Południowoafrykanek? Czy owal ich twarzy, oprawę oczu, krój ust? A może raczej inne atrybuty kobiecego piękna, które – jeśli przypomnimy sobie wiadomości z lekcji biologii – zaliczylibyśmy do drugorzędnych cech płciowych? W tym cytacie, w domyśle, chodzi o kilka szczegółów anatomicznych, głównie zaś – widoczne już na pierwszy rzut oka każdego nowo przybyłego do RPA – steatopygiczne pośladki, czyli duże skupienie tkanki tłuszczowej w okolicy pośladków i bioder, oraz towarzysząca temu zjawisku tzw. lordoza lędźwiowa, a więc wygięcie kręgosłupa ku przodowi, zmieniające w sposób charakterystyczny figurę. *De facto* mamy więc w tym cytacie z polskiej prasy codziennej zakamuflowany nieco, niemniej jednak zauważalny, element konstytuujący od stuleci dyskurs wokół Wenus Hotentockiej. Skoro pobrzmiewa on echem nawet współcześnie, we wzmiankach o przygotowaniach do piłkarskich mistrzostw świata organizowanych na Przylądku, w informacji o ich antycypowanym przebiegu oraz towarzyszących najprawdopodobniej zjawiskach, uzyskujemy tym samym potwierdzenie faktu, że dyskurs ten charakteryzuje się dużą trwałością i jest mało podatny na zmiany.

Nieodmiennym wyznacznikiem dyskursu Wenus Hotentockiej było i jest nadal, po pierwsze, zainteresowanie ciałem. Oprócz wspomnianych już steatopygicznych pośladków zwracano uwagę na wydłużone, obwisłe piersi. Ale nie była to tylko specjalność podróżników w Afryce Południowej. Europejczycy także w innych częściach świata zwracali uwagę na ten element kobiecego ciała. Georges de Buffon (1770–1788) pisał o piersiach kobiet z plemienia Samojedów, iż „są tak długie, że dzieci ponad ramieniem matki sięgają po sutek, który jest czarny jak gagat”⁹. Alberto Fortis (1741–1803), przedstawiając słowiańskich mieszkańców Dalmacji (zwanych Morlakami lub Primorcami), nadmieniał: „Ogromna długość piersi morlackich kobiet to rzecz poniekąd niezwykła, one mogą podać dziecku noszonemu na plecach sutek przez ramię lub pod pachą”¹⁰. *Wielkie piersi kobiet* to tytuł rozdziału w książce Bożidara Jezernika *Dzika Europa. Bałkany w oczach zachodnich podróżników*, skąd zaczerpnąłem dwa powyższe przykłady. Jezernik podkreśla jednak, że to właśnie południowoafrykańskie plemiona hotentockie – szczególnie gdy chodziło o piersi kobiet – stanowiły stały element porównań Europejczyków w ich opisach ciała egzotycznych ludów (także europejskich, ale

⁸ HIV eksploduje podczas mistrzostw świata 2010, „Polska” z 1 XII 2008.

⁹ G.L. Buffon, *Natural History*, 1792, vol. IV, s. 193; gagat – odmiana węgla brunatnego dająca się łatwo polerować. Por. B. Jezernik, *Dzika Europa. Bałkany w oczach zachodnich podróżników*, przeł. P. Oczko, Kraków 2007, s. 65.

¹⁰ A. Fortis, *Viaggio in Dalmazia*, 1774, vol. I, s. 81.

traktowanych jako egzotyczne)¹¹. I tu także uzyskujemy potwierdzenie trwałości dyskursu Wenus Hotentockiej.

Zainteresowanie ciałem Hotentotek dotyczyło zarówno drugorzędnych, jak i pierwszorzędnych cech płciowych. W przypadku pierwszorzędnych cech płciowych chodziło o wargi sromowe (*sinus pudoris*), a konkretnie o wydłużone – niekiedy do 10 cm – *labia minora*, znane też jako „fartuch [wzgl. fartuszek] hotentocki” (*hottentot apron; Hottentotten Schürze*)¹². Wspomina o tym polska Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana z 1902 roku: „Spośród innych cech wymienimy szczególnie wydłużenie *labiorum minorum* (tak zwany »fartuch hotentocki«) oraz steatopygję, tj. przerost tkanki tłuszczowej na pośladku, tworzący u kobiet niekiedy wyrostek 14-centymetrowy”¹³. Kapitan James Cook (1728–1779) pisał, że Hotentotki mają wargi sromowe „przypominające krowie dójki”¹⁴. Wśród Europejczyków, co najmniej od XVII i XVIII wieku, krążyły w tej kwestii różne sprzeczne, niekiedy sensacyjne informacje podróżników i fantastyczne domniemania. Sądzone na przykład, że chodzi o rozrost łechtaczki lub jakąś fałdę skórną, snuto nawet przypuszczenia dotyczące *vagina dentata*. Także w tym przypadku dobrym przykładem są źródła polskie, bowiem przetwarzają one, kumulują i syntetyzują stereotypowe dane z różnych innych publikacji. Encyklopedia Powszechna Orgelbranda (1898–1912) w tomie z 1900 roku podawała na przykład, że fartuszek hotentocki to „rozwój łechtaczki”¹⁵. Inną próbkę daje już międzywojenna Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna wydawnictwa „Gutenberg”, ukazująca się w latach 1929–1933. Hasło „Hotentotek fartuszek” zawiera nawet informacje o etiologii rozrostu warg sromowych mniejszych u Hotentotek: „[Jest to] przerost warg sromowych mniejszych, który u Hotentotek ma być zjawiskiem prawidłowym. Zwieszają się one wtedy w postaci długich płatów ze szpary sromowej. Przerost ten jest najczęściej następstwem samogwałtu”¹⁶. Tymczasem bardziej współczesny *Słow-*

¹¹ B. Jezernik, *Dzika Europa...*, s. 63–69.

¹² F. Bryk, *Circumcision in Man and Woman: Its History, Psychology and Ethnology*, translated by D. Berger, Minerva Group 2001, s. 276.

¹³ Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana, t. XXIX, Warszawa 1902, s. 390. Dodajmy dla jasności obrazu, że autorem cytowanego hasła „Hotentoci” był sam Ludwik Krzywicki (1859–1941), znany socjolog związany z ruchem socjalistycznym, a podówczas już autor książki *Ludy. Zarys antropologii etnicznej* (Warszawa 1893).

¹⁴ R. Gordon, *The Venal Hottentot Venus and the Great Chain of Being*, „African Studies” 1992, 51:2, s. 185–201.

¹⁵ Encyklopedia Powszechna, t. VII, Warszawa 1900, s. 165.

¹⁶ Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna, t. VI, Kraków: Wydawnictwo „Gutenberg” [sine dato], s. 215; współczesny reprint opublikowało w latach dziewięćdziesiątych XX w. wydawnictwo Kurpisz.

nik języka polskiego pod redakcją Mieczysława Szymczaka, wydany w 1978 roku, podaje inne objaśnienie (zresztą literalnie zgodne z hasłem „fałda hotentocka” z *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN*¹⁷): tzw. „fałda hotentocka” to „silnie rozwinięta fałda górnej powieki, zakrywająca od strony zewnętrznej połowę jej krawędzi i kąt szpary ocznej; oprawa oka Hotentotów”¹⁸.

Po drugie, oprócz ciała, cechą niewiele mniej spektakularną, a nadto stale, od samego początku kontaktów z Hotentotami obecną w ich reprezentacjach, jest ich język. W mowie ludów koisańskich występują charakterystyczne spółgłoskowe dźwięki mlaskowe, zwane też potocznie mlaskami (*clicks*; *Schnalze*). Jeden z niewielu polskich uczonych zajmujących się ludami Afryki Południowej, Roman Stopa (1895–1995), był autorem kontrowersyjnej swego czasu tezy o tych dźwiękach i jak sądzę, z tego powodu jego dorobek bywa w literaturze przedmiotu pomijany milczeniem. Stopa prowadził na przełomie 1935/1936 roku badania nad kulturą hotentocką i buszmeńską na południu Afryki¹⁹, zbierał teksty buszmeńskich i hotentockich opowieści i bajek, zapisywał melodie pieśni, porównując je z dostępnymi w literaturze przedmiotu materiałami²⁰. Twierdził, iż mlaski występujące w językach koisańskich i zapożyczone także przez języki bantu są środkiem ekspresji, stanowiącym pierwszy etap rozwoju ludzkiej mowy i będącym swego rodzaju ogniwem pośrednim, „odtworzalnym mostem” (*retraceable bridge*²¹) między sposobem porozumiewania się zwierząt i ludzi.

Dziś poza językami nama i ‘auni, którymi posługuje się niewielka liczebnie grupa użytkowników, języki koisańskie/hotentockie wymarły, ale ich percepcja przez pierwszych Europejczyków, którzy się kontaktowali z Hotentotami, odbiła się na nazwie całego ludu. Wy-

¹⁷ *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. IV, Warszawa 1964, s. 753.

¹⁸ *Słownik języka polskiego*, t. I, Warszawa 1978, s. 755.

¹⁹ R. Stopa, *Die Schnalze, ihre Natur, Entwicklung und Ursprung*, Prace Komisji Językowej Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków 1935; tenże, *Z badań nad ludnością i kulturą Afryki południowo-zachodniej*, Prace Instytutu Naukowego Ligi Morskiej i Kolonialnej, z. 1, Warszawa 1938; tenże, *Hotentoci. Kultura – język – bajki – pieśni*, Kraków 1949; tenże, *The Evolution of Clicks Sounds in Some African Languages (A Study of African Linguistics and Ethnology)*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1960; tenże, *Studies in African Languages (Essays on Phonetics, Semiotics and Meaning)*, Kraków 1993.

²⁰ M. Oszczygieł, *Het Zuidelijk Afrika in de ogen van de Poolse onderzoeker. De belangstelling van Roman Stopa (1895–1995) voor de volkeren van het Zuidelijk Afrika*, Wrocław 2002 (nieopublikowana praca magisterska napisana pod moim kierunkiem – J.K.).

²¹ R. Stopa, *Structure of Bushman and its Traces in Indo-European*, London 1972, s. 10.

wodzi się ją od sposobu mówienia: język ich miał rzekomo przypominać Holendrom bełkot jąkały, gulganie indora, pstrykanie palcami lub grzechotanie. Takie wrażenie mogło mieć związek nie tylko z dźwiękami mlaskowymi, ale także z urywanym sylabicznym charakterem języka. Inna etymologia sugeruje, iż nazwa „Hotentoci” powstała ze zniekształconego pozdrowienia *hautitou* lub reduplikacji *ho(t)-ho(t)-ho(t)*, używanych przez nich podczas rytualnych śpiewów i tańców. W sumie jest ogromna liczba najróżniejszych prób etymologicznego wyjaśnienia tego terminu, a pierwsze datują się już na połowę XVII wieku²². W starych holenderskich źródłach pisanych często pojawia się określenie *Hottento* w liczbie pojedynczej i *Hottentoots* w liczbie mnogiej, choć z pracy Gabriëla Stephanusa Nienabera o koizańskich nazwach plemiennych jasno wynika, że Holendrzy wcale nie byli przywiązani do nazwy „Hotentoci” i używali *multum* różnych nazw konkretnych plemion²³. Tak czy owak i język, i sama nazwa ludu odgrywała decydującą rolę w powstałym dość wcześnie negatywnym obrazie Hotentotów. Miał on wyjątkową zdolność do reprodukcji. Polska Encyklopedia Powszechna Orgelbranda (1898–1912) daje temu wyraz w haśle „Hotentoci” z tomu opublikowanego w 1900 roku: „Wstrętną, jak cała ich powierzchowność, jest także im tylko właściwa wymowa z gardła wydobywana, niechlujstwo i pociąg do pijaństwa”²⁴. Znajdujemy tu swoistą kontaminację sposobów postrzegania elementów ciała, mowy oraz obyczajowości.

Najwięcej dla rozpowszechnienia informacji o istnieniu mlasków i oswojeniu się z nimi ludzi nieznaną Afryki Południowej, a tym samym ich akceptacji dźwięków mlaskowych jako elementu ludzkiej mowy, zrobiła południowoafrykańska piosenkarka Miraim Makeba (1932–2008). W latach sześćdziesiątych jej *Click Song* (właśc. *Qongqothwane*) stał się światowym przebojem, a piosenkarka często poprzedzała wykonanie utworu zręczną konferansjerką wprowadzającą w temat²⁵.

Interesujące jest, że kiedy patrzymy na jedne z pierwszych opisów Hotentotów, które nie są generalizujące, ale zindywidualizowa-

²² S.P.E. Boshoff, G.S. Nienaber, *Afrikaanse etimologieë*, Pretoria: Die Suid-Afrikaanse Akademie vir Wetenskap en Kuns, 1967, s. 293; J. Branford, *A Dictionary of South African English*, Cape Town 1980, s. 109–110. Bardzo szczegółowy i obszerny przegląd historyczny użycia tego słowa podaje G.S. Nienaber, *Khoekhoense stamname. 'n Voorlopige verkenning*, Pretoria-Kaapstad 1989, s. 514–548. Por. G.S. Nienaber, *Twee Afrikaanse woorde*, „Tydskrif vir Wetenskap en Kuns”, październik 1952 (Nuwe Reeks, t. XII, Tweede Aflewering), s. 18–25.

²³ G.S. Nienaber, *Khoekhoense stamname*, tamże.

²⁴ Encyklopedia Powszechna, t. VII, Warszawa 1900, s. 165.

²⁵ Por. <http://www.youtube.com/watch?v=OHxkiXALQjU>; <http://www.youtube.com/watch?v=2Mwh9z58iAU>; dostęp: styczeń 2009.

ne (a te zaczęły się pojawiać dopiero wraz z osadnictwem białych na Przylądku począwszy od 1652 roku), wspomniane elementy dyskursu, w następnych wiekach nierzadko rozdzielone, występują na ogół jeszcze łącznie, niejako *in nuce*. Opisom ciała zawsze towarzyszą uwagi o sposobach ubierania się i zachowania oraz dygresje na temat języka. Nie tylko w pismach, które realizując wymogi *ars apodemica*, w odpowiednich sekwencjach prezentowały cechy charakterystyczne ludów i osób, ale także na przykład w tekście diariusza Jana van Riebeecka (1619–1677). Van Riebeeck, pierwszy holenderski komendant stacji zaopatrzeniowej, często wspomina w swoim *Daghregister* o „krajowcach zwanych hotentotami”, gdyż wymiana handlowa z ludami Khoi-khoi była dla realizacji celów stacji kluczowa. Kontakty z miejscowymi plemionami były możliwe dzięki kilku tłumaczom, m.in. Herry’emu (właśc. Autshumao, ok. 1600–1663), który znał trochę angielski, oraz Domanowi (? – 1663), którego Holendrzy już sami uczyli języka niderlandzkiego, wysyłając w latach 1657–1658 do jawańskiej Batawii. Najważniejsza była jednak Krotoa, dziesięcioletnia bratanica naczelnika plemienia Goringhaikonas, wspomnianego już Autshumao, którą w stacji wychowywała żona komendanta. Krotoa, zwana z europejską Ewą, pojawia się stosunkowo często na kartach diariusza jako „tłumaczka Ewa, najważniejsza interpretatorka języka, ponieważ solidnie, doskonale mówi po niderlandzku”²⁶. O uzależnieniu Holendrów od jej przekazu świadczą powracające na kartach diariusza, szczególnie w drugim i trzecim tomie, sformułowania „to zostało nam tak przełożone przez tłumaczkę Ewę”, „według Ewy”, „powiedziała Ewa”, „powiada Ewa”, „tłumaczka Ewa powiedziała”, „podług świadectwa tłumaczki Ewy”, „choć Ewa jest zdania”, „ona (dobrze władająca niderlandzkim) powiedziała te mianowicie słowa”²⁷. Van Riebeeck opisuje też pod datą 23 (*sic!*) grudnia 1658 roku przemianę Ewy w Krotoę (a potem na odwrót) w procesie swobodnego cross-dressingu. „Pod wieczór pożegnała się zgrabnymi niderlandzkimi słowami i kulturalnymi gestami [...], a na zewnątrz przybywszy do [...] trzcinowej chatki, czem prędzej znów założyła skóry i odesłała swoje ubranie do domu”²⁸. Proceder ten musiał się od czasu do czasu powtarzać, bo dwa lata później, dokładnie 26 (*sic!*) grudnia 1660 roku, van Riebeeck zanotował: „I tłumaczka Ewa znów została w domu Komendanta, zrzucając swoje skóry i przyjmując po-

²⁶ D.B. Bosman, H.B. Thom (red.), *Daghregister gehouden by den oppercoopman Jan Anthonisz van Riebeeck*, vol. III, 1659–1662, Kaapstad 1957, s. 367.

²⁷ Tamże, vol. II, 1656–1658, Kaapstad 1955, vol. III, 1659–1662, Kaapstad 1957.

²⁸ Tamże, vol. II, s. 377.

nownie indonezyjski sposób ubierania się, aby powtórnie podjąć swe obowiązki tłumacza”²⁹.

Mamy tu charakterystyczne połączenie kwestii tożsamości językowej i kulturowej. Zastanawiające jest, że „indonezyjski sposób ubierania” (zapewne chodziło o malajski *sarong* – prostokątny płat płótna, który owinięty wokół bioder, tworzy rodzaj spódnicy) przeciwstawiono tu hotentockim skóróm (tzw. *karos*). Holendrzy w Indiach Wschodnich (Indonezji) przyjęli ów *sarong* i nierzadko sami nosili go w domu, dlatego zapewne hotentockie derki uosabiają tu „dzicz”, a nie mniej egzotyczny malajski *sarong* symbolizuje „cywilizację”.

Ikona „Wenus Hotentockiej” jest jednak nie Ewa alias Krotoa, lecz Saartje Baartman (ok. 1789–1815). To najbardziej znana Hotentotka, a zarazem ucieleśnienie niemal wszystkich cech przypisywanych egzotycznym kobietom. I choć w jej przypadku percepcja ciała odgrywała o wiele większą rolę niż mowa (inaczej niż w przypadku Ewy), to już podając jej imię i nazwisko – Saartje Baartman – jestem zmuszony sproblematyzować kwestię języka. Jej imię zapisywane jest na różne sposoby: najpierw po niderlandzku „Saartje” i w afrikaans „Saartjie”, potem z angielska „Sarah” lub z charakterystycznymi dla osób anglojęzycznych błędami w oryginalnej pisowni „Sartje”, „Sartjie”. Nazwisko zaś „Baartman” także okazuje się pojawiać w całym ortograficznym spektrum, od „Baartman” poprzez „Baartmann” i „Bartmann” do „Bartman”. Innymi słowy, już na tym nazewniczym poziomie tożsamość hotentockiej kobiety ujawnia migotliwość, trudną do uchwycenia postać, jest zmieniana i dopasowywana do tego, kto, kiedy, w jakim języku i w jakim kontekście o niej mówi(!).

Saartje Baartman została przez naturę obdarzona pełnymi kształtami – niezwykle hojnie, nawet jak na Hotentokę przystało. To, co charakterystyczne dla budowy ciała jej ludu, w jej przypadku przyjęło jeszcze bardziej wybujałe formy, budząc zainteresowanie wśród przyjeżdżających do Kapsztadu Europejczyków. W 1810 roku Baartman przyjęła od angielskiego lekarza okrętowego propozycję wyjazdu do Anglii, gdzie miała mieć dobrze płatną pracę, występując w przedstawieniach. Początkowo w Anglii, a następnie we Francji Saartje brała udział w specjalnie organizowanych pokazach jako afrykańska osobliwość³⁰. W hotentockim ubraniu lub, jak podawały niektóre ówczesne czasopisma, *in puris naturalibus*³¹, umalowaw-

²⁹ Tamże, vol. III, s. 316.

³⁰ R.D. Altick, *The Noble Savage Reconsidered*, [w:] R.D. Altick, *The Shows of London*, Massachusetts and London 1978, s. 268–287.

³¹ *The Mermaid's Petition to the Lord Chancellor*, „The Port – Folio”, Jan. 1825, s. 29.

szy w tradycyjny sposób twarz, tańczyła i śpiewała w swoim języku ku ucieście londyńskiej i paryskiej publiczności. Kobieta stała się nawet bohaterką popularnego wodewilu³². Po tym, jak bogatsza publiczność zaspokoiła już swoją ciekawość, Saartje zakończyła karierę jako kuriozum anatomiczne i obiekt na organizowanych w cyrkach pokazach dla gawiedzi. Umierając, była już tylko ubogą prostytutką, syfilityczką i gruźliczką. Mimo przyjęcia w 1811 roku w Manchesterze chrztu, Saartje nie została po chrześcijańsku przyjęta w cywilizowanej Europie.

O ile początkowo, za życia Hotentotki, przyczyną zainteresowania nią była przede wszystkim jej steatopygia, o tyle po śmierci przez następne dwa stulecia sensację wzbudzała anatomia jej narządów płciowych. Nawet po śmierci Baartman nie przestała być eksponowana jako egzotyczny wybryk natury. Francuscy anatomowie zrobili odlew jej ciała, a mózg i narządy płciowe, zakonserwowane w kwasie azotowym, były prezentowane we Francji aż do 1976 roku (*sic!*) – od 1815 roku w Jardin des Plantes, a od 1937 roku w Musée de l'Homme. Jeszcze w roku 1994 na wystawie dziewiętnastowiecznej rzeźby etnograficznej *De la Vénus hottentote à la Tehura de Gauguin* pokazywano fragmenty ciała Saartje w Musée d'Orsay oraz podczas trzymiesięcznej wyjazdowej ekspozycji w Arles. Dopiero w 2002 roku jej szczątki, w tym szkielet, zostały sprowadzone do Republiki Południowej Afryki i pogrzebane.

Baartman jest spektakularnym przykładem obsesji na punkcie wyglądu Hotentotek, w szczególności ich narządów płciowych. Jej pobyt w Europie i sposób, w jaki jej obecność została wykorzystana, miały olbrzymi wpływ na kształt zarówno popularnego, jak i naukowego wyobrażenia o egzotycznych ludach w ogóle. W połowie XIX stulecia „Wenus Hotentocka” stała się nieodłączną częścią naukowego dyskursu dotyczącego typów rasowych.

Historia Saartje Baartman może stanowić kanwę niejednej opowieści i faktycznie w ostatnich latach pojawiło się szereg fabularyzowanych opisów jej dziejów, które są nowym, by nie powiedzieć neokolonialnym, świadectwem trwałości dyskursu.

³² M.E.G.M. Théaulon de Lambert, *La Venus Hottentote, ou Hain aux Françaises, Vaudeville en un acte*, Paris 1814.

5. Kosmetoginekologia, labioplastyka, liporedukcja, waginoplastyka...

Z dotychczasowej analizy dyskursu płyną dwie podstawowe konkluzje. Po pierwsze, Wenus Hotentocka to konstrukt obciążony różnymi fantazmatami, a powstały skutek spotkania z Innym. Po drugie, ciało oraz język kobiety były głównymi wyznacznikami dyskursu, służącymi egzotyzyacji oraz seksualizacji.

Egzotyzyzację zawsze wspomagało podkreślanie „brzydoty” ciała i jego różnych osobliwych szczegółów anatomicznych. Choć zdarzało się to także innym krajowcom, to Hotentoci w szczególności od początku byli postrzegani jako wyjątkowo szpetni i brudni. Powtórzmy za cytowaną już Encyklopedią Powszechną Orgelbranda z 1900 roku, że powierzchowność Hotentotów była „wstrętna”, że cechowało ich „niechlujstwo” i „pociąg do pijaństwa”³³. W dawnych wiekach Polacy, postrzegając Murzynów, a w ówczesnej polszczyźnie określeniem „Murzyn” obejmowano wszystkich ludzi o ciemnej karnacji, zwracali właśnie uwagę na ów aspekt fizyczny, głównie brzydotę³⁴, a przecież kontakty z „Murzynami” nie były takie częste. Wygląd przedstawiano i oceniano według europejskich – obowiązujących w danym okresie historycznym – kanonów piękna tak, aby owa egzotyzyacja była pełna. Podkreślano zatem otyłość kobiet, brzydki kolor skóry, szeroką twarz i wydatne wargi, brudny i skąpy strój oraz gwałtowność usposobienia i dzikość.

Seksualizacja Hotentotów natomiast uzyskiwała odpowiedni wymiar wskutek podkreślenia „wyuzdanego” trybu życia i „lubieżności” krajowców. Polski podróżnik Teodor Dzwonkowski (1764–1850) pisał po wizycie na Przylądku, że pawiany „Hotentotki pojedynczo napotkane gwałcą”³⁵ (motyw ten przynależy do stałego repertuaru w podróżniczych opisach egzotycznych ludów). Seksualizacji służyło też ukazanie dalekich ludów jako „zezwierzęconych”. U Khoi-khoin występował prognatyzm (wysunięcie ku przodowi kości twarzowych czaszki), co Europejczykom przywodziło na myśl zwierzęcy, a niekiedy wręcz małpi wygląd. Także obyczaje wpasowywały się w tę konstrukcję. Jan van Riebeeck, opisując poród nad rzeką, zauważa, że Hotentotka rodzi samotnie bez pomocy innych kobiet czy mężczyzn, i każe mu to – wysokiemu urzędnikowi Holenderskiej Kompanii

³³ Zob. przyp. 15.

³⁴ A. Niewiara, *Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI–XIX wieku*, Katowice 2000, s. 148–150.

³⁵ T. A. Dzwonkowski, *Pamiętniki czyli Pamiętka po ojcu dla Józefy z Dzwonkowskich Komornickiej*, wyd. z rpsu S. i T. Komornicy, Warszawa 1985, s. 71.

Wschodnioindyjskiej – porównywać ją do „nierozumnego zwierzęcia” (*onvernunftich beest*)³⁶.

Wnioski te moglibyśmy teraz okraszyć jakimś podejściem postkolonialnym, a dawnych podróżników, oświeceniową naukę i europejską dziewiętnastowieczną publiczność ustawić sobie do krytycznego bicia. Jeśli tego nie zrobię, to nie tylko dlatego, że nie chciałbym oskarżać przeszłych generacji o to, że nie miały dzisiejszej świadomości i nie posiadały naszej wiedzy, ale przede wszystkim dlatego, że uczciwy krytycyzm wymaga postawy autorefleksyjnej i objęcia nią także sobie współczesnych.

Po pierwsze, zadajmy pytanie, czym różni się dziewiętnastowieczna chęć zobaczenia tego, co podówczas traktowano jako „ludzkie kuriozum”, od chęci współczesnego bywalca salonów wystawowych, na przykład katowickiej galerii BWA, która w ramach festiwalu Ars Cameralis pokazała niedawno fotografie Rogera Ballena, a wśród nich jego słynne zdjęcia z transwalskiej prowincji *Dressie and Cassie, twins (Western Transvaal, 1993)*³⁷? „Wszyscy chcieli mieć kopię »bliźniaków« Rogera Ballena” – głosi podpis pod zdjęciem przedstawiającym słynny fotograficzny portret białych południowoafrykańskich niedorozwiniętych bliźniaków i osobę odwiedzającą galerię, która robi sobie komórką własne zdjęcie eksponowanego fotosu³⁸. Historia Saartje Baartman jest podobna do wielu innych takich historii, by wspomnieć szczątki wojownika El Negro z plemienia Tswana, którego wypchane ciało było do 1992 roku wystawione jako eksponat w małomiasteczkowym muzeum pod Barceloną³⁹. Dziesięć lat temu w Rotterdamie zorganizowano na ten temat wystawę pt. *Botje bij botje. Menselijke resten in Nederlandse musea* (Kosteczka do kosteczki. Ludzkie szczątki w muzeach holenderskich, 7 listopada 1998–10 stycznia 1999 r.), pokazując funkcjonujące w kulturze europejskiej metody oraz mody obchodzenia się z ludzkimi szczątkami. Szacuje się, iż w samych muzeach w Holandii znajdują się elementy ciał ponad 100 tysięcy osób (szkielety, czaszki, relikwie, zmumifikowane szczątki z torfowisk itp.)⁴⁰. Wśród tych szczątków przeważają ciała Europejczyków, by wspomnieć eksponowany do dziś w Muzeum Historycznym w Hadze język Pensjonariusza Stanów Generalnych

³⁶ H.J.J.M. van der Merwe (red.), *Scheepsjournael ende Dagregister*, Pretoria 1969, s. 77.

³⁷ R. Ballen, *Platteland. Images from rural South Africa*, Rivonia; London 1994. zob. <http://www.rogerballen.com/>; dostęp: styczeń 2009.

³⁸ Ł. Kałębasiak, *Tych zdjęć nie zapomnisz*, „Gazeta Wyborcza – Katowice”, 26 XI 2008 r.; zob. http://miasta.gazeta.pl/katowice/1,35019,5989495,Zobacz_te_zdjecia__Nigdy_ich_nie_zapomnisz.html?skad%3Drss; dostęp: styczeń 2009.

³⁹ F. Westerman, *El Negro en ik*, Amsterdam–Antwerpen 2004.

⁴⁰ E. Vanvugt, *Botje bij botje. Menselijke resten in musea*, Amsterdam 1998.

Johana de Witta i palec jego brata Cornelisa, których haski tłum zlinczował 20 sierpnia 1672 roku⁴¹.

Po drugie, zastanówmy się, czy różnice w podejściu do anatomicznych „osobliwości” między Europejczykami a ludami zamieszkującymi zamorskie krainy faktycznie były takie duże. To, czym natura obdarzyła kobiety koisańskie, Europejki często musiały dopiero stwarzać. Nie wnikając tu w kody kulturowe, zmienność mód i osobiste preferencje, można powiedzieć, że w XIX wieku kobieta w tzw. cywilizowanym świecie Zachodu zmuszona była przynajmniej sugerować steatopygę, marszcząc i upinając całe zwoje tkanin nieopodal kości ogonowej (konstrukcje te wspierały się na tiurniurach, jak z francuska zwano poduszeczki z końskiego włosia i fiszbinów, przy mocowywane z tyłu pod suknią). Wbrew pozorom ta sytuacja dziś niewiele się zmieniła, o czym świadczyć może popularność stringów, które nie opinają tak ciasno pośladków jak tradycyjna bielizna, przez co oddają naturalne kształty i sprawiają, że pośladki wraz z ruchem całego ciała poruszają się z większą swobodą. Co więcej – popularne stają się wywatowane majtki, które sprawiają wrażenie, że kobieca pupa jest bardziej krągła. Pośladki można także modelować za pomocą najnowszej techniki medycznej, odsysając i przeszczepiając tkankę tłuszczową lub wszczepiając implanty silikonowe. Operacja ta, dawniej stosowana przy powypadkowej rekonstrukcji tej części ciała po utracie tkanki miękkiej, dziś służy coraz częściej korektom urody: pośladki zostają ujędrnione, powiększone lub zaokrąglone. W ulotce Pofam-Poznań, firmy kontynuującej działalność Poznańskiej Fabryki Artykułów Medycznych, czytamy: „Implanty pośladków wypełnione żel silikonowym dostępne są w trzech różnych profilach o podstawie okrągłej lub owalnej. [...] W związku z bardzo prawdopodobnym uciskiem, który będzie wywierany na implant, zastosowano żel silikonowy o twardej konsystencji. Powierzchnia implantu może być gładka lub teksturowana. [...] Technika stosowana w przypadku powiększania pośladków polega na umieszczeniu implantów pomiędzy mięśniem pośladkowym wielkim i średnim poprzez nacięcie nad kością krzyżową”⁴². Podobno chirurdzy plastyczni w Stanach Zjednoczonych pracują nad modelem idealnej pupy, a dotychczasowe analizy doprowadziły do wniosku, że punkt, w którym pośladki odstają najbardziej, powinien się znajdować na wysokości wzgórka łonowego. Niektórzy twierdzą, że duży wpływ na takie mody ma popular-

⁴¹ R. van Stipriaan (red.), *Ooggetuigen van de Gouden Eeuw in meer dan honderd reportages*. Amsterdam 2000, s. 232–237. Zob. <http://www.literatuurgeschiedenis.nl/lg/goudeneeuw/literatuurgeschiedenis/lgge017.html>; dostęp: luty 2009.

⁴² http://www.pofam.poznan.pl/menu2/chirurgia/implanty_posladkow.html; dostęp: styczeń 2009.

ność latynoamerykańskich aktorek i piosenkarek, takich jak Jennifer Lopez, sownie obdarzonych przez naturę⁴³.

Ciało można modelować w różny sposób – widoczne części można powiększyć, poddając operacji wszczepienia implantów, albo, wręcz odwrotnie, zmniejszyć, poddając liposukcji, tj. odsysaniu tłuszczu. Są jednak także ingerencje w wygląd nazywane „plastyką warg sromowych”. Zabieg ma na celu zmniejszenie zbyt dużych warg sromowych i poprawienie wyglądu warg mniejszych wystających poza większe. „Sposobów upiększenia intymnych części ciała jest sporo. Za prawie 2 tys. zł można wykonać liposukcję, która poprawi kształt wzgórka łonowego. Albo powiększyć wargi sromowe większe dzięki zastrzykom z kwasu hialuronowego lub tłuszczu pobranego z pośladków czy ud pacjentki. Tę samą technikę wykorzystuje się przy ostrzykiwaniu punktu G – po iniekcji jest podobno większy, bardziej wrażliwy na erotyczne bodźce. Koszt: 1,5–2 tys. złotych”⁴⁴. I żeby nie było wątpliwości, artykuł z „Twojego Stylu”, skąd pochodzi cytat, zamieszczono na portalu internetowym Interia w dziale „Turystyka” (<http://turystyka.interia.pl/news/intymnosc-kontra-skalpel,1114990,3146>), bynajmniej nie ze względu na przywołane wyżej opisanie przez dawnych podróżników osobliwości anatomicznych Hotentotek, lecz może dlatego, że podobne zabiegi wykonują prywatne kliniki rozsiane jak Polska długa i szeroka, od szczecińskiej Medi-Clinique po warszawski Medifem, od krakowskiego Medicoru po elbląską Mater Pro Vita.

6. Mózg (głupcze!)

Na tej samej Interii.pl, na której zamieszczono cytowany wyżej artykuł p.t. *Intymność kontra skalpel*, tym razem w dziale „Kobieta”, przeczytałem wywiad z panią profesor Violetą Skrzypulec, kierowniczką Katedry Zdrowia Kobiety w Śląskim Uniwersytecie Medycznym w Katowicach. Skwitowała ona modę na ingerencje chirurgiczne w intymne części ciała współczesnych kobiet krótko: „Za odczuwanie satysfakcji erotycznej odpowiada nie określony punkt w ciele, tylko

⁴³ Por. M. Beltran, *The Hollywood Latina Body as Site of Social Struggle: Media Constructions of Stardom and Jennifer Lopez's „Cross-over Butt”*, „Quarterly Review of Film and Video” 2002, nr 19, s. 71–86.

⁴⁴ A. Stelmach, *Intymność kontra skalpel*, „Twój Styl” 2008, nr 5, http://www.styl24.pl/article.php/art_id,856/place,1/s,21 oraz <http://kobieta.interia.pl/news/intymnosc-kontra-skalpel,1114990,,4>, dostęp: styczeń 2009.

mózg⁴⁵. Od razu wydało mi się to niezwykle trafnym komentarzem do panującej dziś mody na poprawianie ciała, ale zarazem czymś niezwykle przydatnym w analizie dyskursu Wenus Hotentockiej, gdyż zwracającym uwagę na jego kolejny ważny element.

Korzystając z bazy danych zawierającej kolekcję archiwalnych wydań najważniejszych amerykańskich periodyków z lat 1764–2007⁴⁶ oraz kolekcję czasopism brytyjskich z lat 1680–1930, przeprowadziłem kwerendę, analizując występowanie terminu-klucza „Hottentot Venus”. Wyniki potwierdziły przypuszczenia: od XIX wieku Wenus Hotentocka, szczególnie zaś jej mózg, był stałym punktem odniesienia, i to zarówno w pracach naukowych, jak i w dziennikarskich enuncjacjach. Odwoływano się zresztą nie tylko do badań mózgu Saartje Baartman, przeprowadzonych po jej śmierci w Paryżu, ale wspierano się też analizami porównawczymi z wyników badań innych „preparatów”. Kiedy w 1866 roku w niemieckim Ulm zmarła przebywająca tam Buszmenka, w klinice uniwersytetu w Tybindze od razu przeprowadzono sekcję. Znamienne, że informacji o tym towarzyszyła uwaga na temat charakterystycznych dźwięków jej mowy, kiedy jeszcze żyła: „The body was immediately transported to the anatomical theatre of Tübingen for examination. The language of this woman is said to have consisted of an almost uninterrupted succession of clicks and explosives⁴⁷”.

O wykładzie profesora Strilinga, wygłoszonym w serii Combe Lecture, „The Manchester Guardian” pisał w 1888 roku: „The lecturer compared the brain of a Bushwoman and the Hottentot Venus with that of a highly educated European, pointing out the advance in complexity of the convolutions and other indications of improved structure in the last⁴⁸. Serię tych wykładów, poświęconych zagadnieniom budowy ludzkich czaszek i mózgow, nazwano tak od imienia George’a Combe’a (1788–1858), który wyjaśniał za-

⁴⁵ *Miłość ze sztucznym wspomaganie* [Aleksandra Stelmach w rozmowie z prof. Violetą Skrzypulec] <http://kobieta.interia.pl/news/milosc-ze-sztucznym-wspomaganiem,1114991,,2>; dostęp: styczeń 2009.

⁴⁶ ProQuest Historical Newspapers zawiera „Atlanta Constitution” (1868–1939), „Boston Globe” (1872–1925), „Chicago Tribune” (1849–1986), „Christian Science Monitor” (1908–1995), „Hartford Courant” (1764–1922), „Los Angeles Times” (1881–1986), „The Chicago Defender” (1905–1975), „The Guardian and The Observer” (1791–2003), „The New York Times” (1851–2005), „The Wall Street Journal” (1889–1991), „The Washington Post” (1877–1992), „Zeeland Record” (1893–2000). Kolekcja British Periodicals zawiera około 500 tytułów czasopism.

⁴⁷ *Anatomical Examination of a Bushwoman by Professor Luschka, A. Koch, and E. Gortz*, „Anthropological Review”, vol. 8, No 28 (Jan. 1870), s. 89.

⁴⁸ *Combe Lecture by Professor Stirling*, „The Manchester Guardian”, 28 Nov. 1888, s. 7.

cofanie Murzynów szczególnym kształtem ich czaszek⁴⁹ i był współtwórcą frenologii. Ta rozpowszechniona w XIX wieku nauka formułowała tezę o zależności cech umysłowych i duchowych człowieka od kształtu jego czaszki. Dziewiętnaste stulecie to bowiem okres dysput i dywagacji nad wielkością czaszek Byrona, Napoleona, Kartezjusza, Schillera i Woltera⁵⁰. Ale przecież równolegle rozwijają się badania anatomii porównawczej takich autorów jak Louis Pierre Gratiolet (1815–1865), który także używał zestawień mózgów Hotentotki lub Buszmenki z mózgiem szympansa. Ilustracje ukazujące kształt głowy lub czaszki Hotentotki są w XIX wieku stałym elementem studiów anatomicznych, by wspomnieć *Anatomie de l'Homme* Jules'a Cloqueta (1790–1883)⁵¹. Często używano zestawień porównawczych, na ogół w triadzie: słynny uczoney – Wenus Hotentocka – orangutan (lub szympansa)⁵². Jako uczeni, a więc w powszechnym przekonaniu ludzie o ponadprzeciętnej inteligencji, służyli ci, których mózgi poddano po śmierci anatomicznym badaniom, m.in. Marie François Xavier Bichat (1771–1802), słynny francuski chirurg i fizjolog, a także twórca histologii⁵³, Carl Friedrich Gauss (1777–1855), wybitny niemiecki matematyk⁵⁴, Léon Gambetta (1838–1882), eminentny francuski polityk⁵⁵ itp.

Te liczne przykłady porównań mózgu wybitnego mężczyzny, kobiety pochodzącej z ludów koisańskich i małpy człekokształtnej należy zapewne jeszcze do końca zainwentaryzować, a oprócz prasy codziennej czy naukowej włączyć do analizy także ówczesne książki naukowe, referaty na sympozjach, programy studiów uniwersyteckich i inne źródła. Dziś jednak można już stawiać kolejne konkretne pytania, chociażby: w jaki sposób zestawienia te włączają się

⁴⁹ G. Combe, *A System of Phrenology* (wyd. I z 1825) Boston–Edinburgh 1860, s. 433.

⁵⁰ H. Charlton Bastian, *The Human Brain*, „MacMillan's Magazine”, Nov. 1865, s. 63–64.

⁵¹ J. Cloquet, *Anatomie de l'homme, ou Description et figures lithographiées de toutes les parties du corps humaine*, Paris 1821–1831.

⁵² Trzeba jednak pamiętać, że w XVII w. w europejskiej nauce akcentowano „ludzkie” cechy orangutana i to podejście do „leśnego człowieka” (*orang-utan*) było inne niż do innych zwierząt; por. F. Moran III, *Between Primates and Primitives: Natural Man as the Missing Link in Rousseau's „Second Discourse”*, „Journal of the History of Ideas”, vol. 54 (1993), No 1, s. 37–58.

⁵³ Por. *Medical and Philosophical Intelligence*, „The Journal of Foreign Medical Science and Literature”, Oct. 1822, s. 698.

⁵⁴ Por. A. Winchell, *Preadamites*, Chicago–London 1880, s. 249–250; *Studies in Comparative Phrenology. Structure of Low Human Organisms*, „The Phrenological Journal and Science of Health”, Dec. 1881, s. 280. *Studies in Comparative Phrenology. Low Organism Compared with High*, „The Phrenological Journal and Science of Health”, Jan. 1882, s. 11.

⁵⁵ Por. *Science and Immortality*, „The Methodist Review”, March 1929, s. 274.

w dyskurs genderowy, bo przecież Hotentotka lub Buszmenka nie są w nich li tylko eksponentkami „prymitywnych” plemion, ale także reprezentantkami kobiet jako „drugiej płci”.

Myliliby się jednak ten, kto pośpiesznie chciałby zakwalifikować owe przykłady wyłącznie jako pożywkę dla pseudonaukowych teorii i rasistowskich poglądów. Owszem na wygląd Hotentotów powoływał się na przykład amerykański profesor paleontologii Alexander Winchell (1824–1891), który dowodząc, że niższe rasy pochodzą sprzed czasów biblijnego Adama (tzw. preadamici), zestawił w jednej ze swoich publikacji obok siebie rysunek Hotentotki (*Female Hottentot*) oraz samicy goryla (*Female Gorilla*)⁵⁶. Posługiwał się przy tym podobiznami Saartje Baartman. Winchell wstawił też do swego tekstu rysunkowe porównanie małego pofałdowanego mózgu orangutana i „Bushman Venus” oraz bardzo pofałdowanego mózgu Carla Friedricha Gaussa⁵⁷. Znamienne, że postać Baartman ukazana z profilu jest jedyną ryciną w tej książce, przedstawiającą całkowicie nagą postać.

Muszę jednak wskazać, że wiele przykładów z zebranego przeze mnie korpusu tekstów wcale nie jest jednoznacznych. Już we wcześniejszych publikacjach wskazywałem na tego typu niejednoznaczności, które zmuszają do korekty głównego nurtu interpretacyjnego dyskursu Wenus Hotentockiej⁵⁸. Chociażby na to, że pojawienie się Baartman w Europie dało nowy impuls akcjom brytyjskich filantropów, a pośrednio także abolicjonistów; że oprócz przykładów, na które powołują się zajmujący się Wenus Hotentocką badacze postkolonialni, chcący wykazać rasistowski i seksistowski charakter ówczesnego dyskursu, jest wiele innych tekstów, które zostały napisane w języku niderlandzkim lub jego przyładowanej formie (*Cape Dutch, Kaaps Hollands*) przez misjonarzy czy amatorów literatury, a któ-

⁵⁶ A. Winchell, *Preadamites*, s. 253. Praca ta, której podtytuł brzmiał *A demonstration of the existence of men before Adam; together with a study of their condition, antiquity, racial affinities, and progressive dispersion over the earth* (dowód na istnienie człowieka przed Adamem; wraz ze studium ich kondycji, wieku, rasowego pokrewieństwa i postępującego rozprzestrzenienia na ziemi), była już w 1888 wznawiana po raz czwarty. Zob. R.H. Popkin, *Pre-adamism in 19th Century American Thought. Speculative Biology and Racism*, „Philosophia” 1978, t. 8, nr 2–3, s. 205–239; D.N. Livingstone, *Reproduction, Representation and Authenticity: A Rereading*, „Transactions of the Institute of British Geographers”, New Series, 1998, t. 23, nr 1, s. 14. Co ciekawe, Winchell, nazywający Hotentotów „ruiną rasową” (*a racial ruin* – zob. A. Winchell, *Preadamites*, s. 86), oprócz określenia „Hotentot” używał również terminu „Koi-Koin” (tamże, s. 71), dziś politycznie i naukowo „poprawnego”, i przywoływał nawet opinie o ich rozwiniętym języku i jego rzekomych związkach ze starożytnym Egipcem.

⁵⁷ A. Winchell, *Preadamites*, s. 249–250.

⁵⁸ J. Koch, *Wenus Hotentocka i inne rozprawy...*, s. 287–357.

re stanowią potwierdzenie tezy, iż wizerunek kolorowej kobiety jest w dyskursie południowoafrykańskim znacznie bardziej wielowymiarowy, niż sugeruje to krytyka postkolonialna. Można wręcz mówić o negacji dominującego dyskursu.

Także z analizy korpusu tekstów z periodyków płynnie wniosek, że nie zawsze porównania mózgów mają charakter wartościujący i ewidentnie negatywny. Wenus Hotentocka służy za przykład dobrze znany z naukowych opisów, więc używa się jako naturalnego punktu odniesienia. Można wówczas pisać o pewnych partiach mózgu innych osób, że są „even simpler than that of the ‘Hottentot Venus’”⁵⁹. Zaczęto się powoływać na przykłady mózgów wybitnych osobowości (np. Gambetty), ważących mniej niż przeciętny. To samo dotyczyło stopnia pofałdowania ich powierzchni: „Chauncey Wright, a Harvard man of unusual mathematical and scientific learning and something of a philosopher, had a brain which being examined after his death was discovered to be as smooth as that of a Hottentot Venus”. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że chodzi tutaj o zabieg, iż każdy wyjątek zdaje się potwierdzać regułę, bowiem powyższy fragment wieńczy stwierdzenie: „The microcephalic are not all idiots”⁶⁰. Jakkolwiek by na to patrzeć, właśnie tego typu porównania na poziomie anatomicznym prowadzić musiały, prędzej czy później, do innego typu argumentacji. Dał temu wyraz felietonista „New York Times”, pisząc: „«Don’t you know,» I replied, «that a post-mortem examination proved the brain of Bischoff to be considerably inferior in weight to that of the average woman?» [...] «Don’t you know,» I continued, «that the brain of the Hottentot Venus, examined by Gratiolet, far surpassed in the symmetry of both hemispheres and the symmetry of its circumvolutions the normal brain of the Caucasian race?»”⁶¹.

I tak od kobiecych pośladków, piersi i krocza doszliśmy do mózgu jako tej części ciała, która nie tylko jest ośrodkiem odgrywającym zasadniczą rolę w postrzeganiu Innego, ale także istotną częścią składową dziewiętnastowiecznej fazy dyskursu Wenus Hotentockiej. Mimo dominującej dziś w jego analizie postawy wartościowania z postkolonialnych pozycji podane przykłady potwierdzają, że postać dyskursu jest wielokształtna, zróżnicowana i nierzadko niejednoznaczna.

⁵⁹ T. Dwight, *Remarks on the Brain, illustrated by the Description of the Brain of a distinguished Man*, „American Academy of Arts and Sciences, Boston. Proceedings, May 1877–May 1878”, s. 211.

⁶⁰ *Science and Immortality*, tamże.

⁶¹ *Case of the Ultra-Fashionable Woman*, „New York Times”, 17 May 1908.

DYSKUSJA

Michał Leśniewski: Widzimy wyraźną zmianę, jaka zachodzi między pierwszą a drugą połową XIX. Widzimy tu zmiany światopoglądowe uzasadnione metodami, dziś powiedzielibyśmy, pseudonaukowymi, ale wówczas naukowymi „do szczęścia”. Przyniosłem książkę o ludzie Grikua, który nie jest niczym innym niż mieszającami Holendrów i Hotentottów. Więc może te kobiety nie były aż tak odrażające albo oni byli tacy zdesperowani?

Jolanta Sztachelska: Nie należą do najpiękniejszych!

Michał Leśniewski: W dziennikach brytyjskich i holenderskich podróżników opisywane były nierzadko sytuacje bardzo intymne. Jak się więc miało postrzeganie tych ludów w kulturze masowej z faktem, że nierzadkie były mieszane związki?

Jerzy Koch: Przedstawiając pierwszy okres kolonizacji, profesor Czapliński, historyk z Wrocławia, pisał o Namibii – o profilu tamtejszego urzędnika. Kwestia dystansu rasowego pojawia się wtedy, kiedy przybywają do kolonii kobiety europejskie w większej liczbie. Na początku Czapliński mówi, że biali mężczyźni byli niewybredni, przymuszeni swoją sytuacją. Potem pojawia się strach przed zgwałceniem białej kobiety przez dzikusa. Zaczynają obowiązywać nieco inne reguły niż w pionierskim okresie. Te elementy sprawiają, że ten nasz podział jest ciągłym waloryzowaniem. W pierwszym wczesnym okresie, kiedy Jan van Riebeeck przez 10 lat był komendantem, nie pojawia się problem rasowy, natomiast stanowi problem określenie, kto jest chrześcijaninem, a kto nie. Problemem jest też, kto jest niewolnikiem, ale nie w sensie, że ma ograniczone możliwości przemieszczania się, lecz że jest „rzeczą”. On jest pozornie wolny, lecz zredukowany do rzeczy. Holendrzy przynieśli ten system z Indonezji. W Indonezji niewolnik nie mógł mieć nakrycia głowy, a w Afryce mógł mieć nakrytą głowę, ale nie mógł mieć butów. To były zewnętrzne oznaki, ponieważ byli też niewolnicy o bardzo jasnej skó-

rze, przywożeni z Indonezji. Stosowanie dystansu czasowego i lepsze badania stanowiąc mogą przykład rozbijania stereotypów w dyskursie o koloniach. Nie można również dać się zwariować ustaleniami czyinionymi w krajach, w których uzyskanie absencji od byłych kolonizowanych jest elementem dyskursu między dawną metropolią a dawną kolonią. W epoce postkolonialnej to bardzo dobrze widać.

Ewa Kosowska: Ta otyłość jest otyłością wynikającą z długich okresów głodu, które są naprzemienne z okresami sytości. Ciało jest więc magazynem. Dlatego wówczas, kiedy się kładzie nacisk na stronę estetyczną, ta kwestia nie może umknąć. Dyskurs, który profesor odtwarzał, kontaminuje się w pewien sposób z dyskursem alternatywnym, który dotyczy kolebki ludzkości. Ujawnił się bardzo mocno w końcu XIX wieku i obracał wokół tego, czy kolebka ludzkości była w Afryce, czy w Azji. Ci, których dziś nazwalibyśmy rasistami, twierdzili, że jest niemożliwe, aby kolebka ludzkości miała znajdować się w Afryce. Trzeba więc zrobić wszystko, żeby przenieść ją do Azji. Między innymi odkrycie dinozaurów na Pustyni Gobi to efekt poszukiwania tam śladów pierwotnego człowieka. Jeżeli chodzi o Afrykę, to część tego dyskursu objawia się tym, że dostrzegano bezpośrednio zależności między małpami a Hotentotami czy Murzynami, na co zechciał pan zwrócić uwagę, i traktowano je jako dowód, że zaczęło się wszystko od Afryki.

Jerzy Koch: Może więc dopowiem, że elementem bardzo silnie obecnym pod koniec XIX wieku w dyskursie o kolebce ludzkości, ale także o kolebce pewnej kultury, było – przynajmniej dla białego człowieka – odkrycie ruin Wielkiego Zimbabwe (dziś Zimbabwe jest w ogóle jedną ruiną). Próbowano w to włączyć Fenicjan, ale okazało się, że miejscowe ludy były w stanie zbudować kamienne miasto składające się z kilku składników – jak Troja – w kolejnych fazach. Co przeczy tradycji afrykańskiej, gdzie większość rzeczy była robiona albo w drzewie, albo w kości słoniowej, a wyroby metalowe, które próbowano wytworzyć po kontaktach z Europejczykami, nie były najlepszej jakości, nie zachowało się ich zresztą wiele. Ruiny Wielkiego Zimbabwe są zatem symbolem.

Jerzy Axer: Sam Pan zachęca do diagnozowania kultury współczesnej przez myślenie o dawnej. Czy zatem Wenus Hotentocka mogła wrócić do Afryki, bo już jest „w nas”, bo już nam nie jest potrzebna, skoro możemy ją sobie „zamówić” w salonie piękności?

Jerzy Koch: O tym powrocie można powiedzieć, że był z nim problem, ponieważ ona wyjechała sama i zmarła sama, a Francuzi mu-

sieli zmienić jedną ze swoich ustaw, żeby odpowiedzieć pozytywnie na prośbę Republiki Południowej Afryki, tym bardziej że jako były kolonizator musieli odpowiedzieć pozytywnie. Dzisiejsza technika, także medyczna, umożliwia nam pseudoskrót tego, o czym pani profesor powiedziała, co w tych ludziach powstało w efekcie doboru naturalnego i dostosowania do środowiska.

Jerzy Axer: Wędrowka pod prąd strumienia czasu.

Jerzy Koch: Albo nawet sugerowałbym: z likwidacją czasu. Ale to jest XIX wiek, my jesteśmy w XXI.

Jolanta Sztachelska: Najlepszym, jaki może być.

Jan Kieniewicz: Gratulujemy bardzo ciekawej prezentacji, która odsyła nas także do *W pustyni i w puszczy*. Pamiętamy wrażenia Stasia przybywającego do bueli. W dzisiejszej rzeczywistości naturalną kolejną rzeczą jest delikatne studium wrażeń estetycznych, w bardzo szerokim rozumieniu: i „wrażeń”, i „estetycznych”. Kapitalna problematyka, tyle że ze względów źródłowych niesłychanie jednostronna w oglądzie. Ja to obserwuję od XV do XX stulecia na dosyć dużym obszarze od Japonii do Ameryki Południowej: panuje szalona jednostronność relacji w opisywaniu problemów, o których tu była mowa. Bardzo szczupłe i niedoskonałe są przekazy, które mówiłyby o czymś odwrotnym, czyli o postrzeganiu Europejczyka jako wcielenia brzydoty – chodzi o tę dzikość także. Krzysztof Byrski, na początku lat sześćdziesiątych XX wieku, opisuje w swoich indyjskich wspomnieniach pewną Hinduskę (zwesternizowaną), z którą poszedł na obiad i która przyglądała się z mieszaniną odrazy i fascynacji, jak on jadł mięso. Mówiła o nim „rakszas” – był dla niej wcieleniem tego złego ducha. Krzysztof Byrski wówczas bardzo przypominał Hindusa, ze swoimi jasnymi włosami i ciemną karnacją. Na północy Indii uchodził za bramina, na południu brany był za Hindusa. Byłoby interesujące, gdyby skonfrontować różnego rodzaju wiedzę, którą każdy z nas ma. Ułożyłoby się to w swoisty poradnik z zakresu pogranicza medycyny, fizjologii, mody. Ale pan wie, panie profesorze, że to, co relacjonują europejscy podróżnicy z ostatnich 500 lat, to nie jest wcale poradnik, to jest zwykłe pornografia wcielona. Ta kwestia nie jest przedmiotem naszego specjalnego zainteresowania, ale nie może zostać pominięta. Ten problem wróci do nas przy okazji Sienkiewicza.